Nr. 284. Lwów — Środa dnia 12 Grudnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna „ ...
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ ...
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami, lub przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 1 „
zaś tłustym garmondem po . . 1 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Aleksandra żoł. | Andreja Ap.
Jutro: św. Łucyi | 1 Dek. Nauma

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 48
Zachód „ 3 „ 59

Długość dnia g. 8 m. 11
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 grudnia.

O ślubnym manifeście młodego władzcy rosyjskiego pisano bardzo dużo i było w tem nieco rozsądnych myśli, podyktowanych umiarkowaniem politycznem, które umiało ocenić szlachetne pobudki Mikołaja II, jednak bez porównania więcej było szowinistycznej plewy i wrodzonej skłonności do ganienia wszystkiego, co tem dziwniejsza, iż właśnie te „organa opinii“, które najbardziej lekceważyły łaskę okazaną wygnańcom za rok 1863-ci, jednocześnie popisywały się i popisują wrzekomo najpewniejszemi wiadomościami z Rosyi takiego rodzaju, że muszą rozbudzić w naszem społeczeństwie nad miarę wielkie nadzieje i przedwcześnie spopularyzować nowe rosyjskie panowanie. Gdybyśmy w tem nie widzieli zwyczajnej u tych „organów opinii“ lekkomyślności, tobyśmy musieli przypuszczać, że one zawsze albo podtrzymują rozdrażnienie społeczne, albo je chytrze przygotowują. Bo rzecz jasna, że po usposobieniu, wytworzonem owemi wrzekomo najpewniejszemi wiadomościami z Rosyi, może bardzo łatwo nastąpić w naszych szerokich warstwach rozczarowanie, które jest złym doradzcą. Wtedy wszystko, czego się naprawdę można spodziewać, wyda się zbyt małem, zamiast radości będzie gorycz, zamiast rozsądnego wyzyskania ulg, zaczną się objawy nieukontentowania — zupełnie jak w roku 1862-im, po którym nastąpił czarny sześćdziesiąty trzeci. Nie wiemy, czy ci panowie z „organów opinii“ powiedzą sobie wówczas: Quod erat demonstrandum! — jeżeli jednak przypuścimy, że jakąś konsekwentną myśl mają, to musimy także przypuścić, iż nic innego nie będą mogli powiedzieć.

Na ich usprawiedliwienie musimy wszakże dodać, że w ogóle europejska prasa dziwnie bałamutne pojęcia rozszerza o nowem panowaniu rosyjskiem, przez co już wpadła w błędne koło rozczarowań. Minister oświaty hr. Delianów okólnikiem zawiadomił kuratorów naukowych okręgów, że nauczycieli żydów nie wolno powoływać na profesorskie stanowiska w szkołach chrześcijańskich; a prawie równocześnie *Goniec Rządowy* ogłosił rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych p. Durnowo o tępieniu sekty sztundystów. Oba te fakty, które pół roku temu, nawet czterdzieście dni temu nie sprawiłyby nigdzie nowego wrażenia, teraz — w skutek sztucznie wytworzonych nadziei — wydały się prasie europejskiej niesłychaną potwornością i dały niemieckim dziennikom sposobność do nader zgryźliwych uwag o nowem panowaniu. Jest to zrozumiałe, bo z nadziejami, choćby całkiem wymarzonemi, trudno się rozstawać, a gdy dosadna rzeczywistość zmusza do tego, to mimowoli rodzi się poczucie krzywdy. Więc najlepiej nie karmić swych uczuć złudzeniami.

Również nietrafne, chociaż w ogóle życzliwe dla nas stanowisko zajęła prasa rosyjska, omawiając tę część ślubnego manifestu, która dotyczy uczestników ostatniego powstania. Pierwsza zabrała głos *Gazeta Giełdowa* (*Birżewyja Wiedomosti*), a zdanie jej powtórzyły inne pisma, więc to jest jakby opinia całej rosyjskiej publicystyki. Posłuchajmy więc tego głosu:

„Cieszmy się ze względu na naszych braci słowiańskich, członków naszego państwa, którzy zawinili. Choćby największą była w swoim czasie ich wina, choćby najdalej dali się pociągnąć swemu uniesieniu patryotycznemu, to jednak już od lat 30-tu w męce z daleka patrzyli na to, jak zmieniał się na lepsze i byt i ustrój i sam duch ich narodu, jak stopniowo słabła i gasła nieprzyjaźń międzyplemienna — i być może, uczucie nienawiści, które dawniej kierowało czynami obu plemion, ukoiło się, pozwalając wzrosnąć innym pobudkom szlachetniejszym. Oby się umocniła jedność bratnia plemion przez czyn pełen miłości młodego cesarza! Oby zamilkły starodawne spory i zatargi, które zachodziły między temi plemionami, oby się stały tylko tematem do takiej bajki, jak ta, co mówi „jak król Batory bił się z carem Iwanem“. Jeżeli zaś w duszach tych powracających z długiej męki ludzi pozostały jeszcze ślady dawnych zatargów, jeśli ślady te zachowały się jeszcze w sercach garstki ludzi, którzy nie kosztowali tego ciężkiego losu, okrzyjmy o to historyę i powtórzmy o nich ciepłe słowa poety: „Boże! ześlij swój pokój do pałającej gniewem jego dumy!“.

„Jeśli ślady dawnych zatargów zachowały się jeszcze w sercach garstki tych ludzi, którzy nie kosztowali ciężkiego losu“ wygnańców — mówi prasa rosyjska. Otóż garstki takiej, która gniewnem sercem pamięta dawne zatargi, pewnie już nie ma, bo nowe i najnowsze bóle wypaliły pamięć o dawnem. Po co mówić o minionem, kiedy teraźniejszość pływa we łzach krwawych? Po co złościć, że w ciągu ostatnich lat 30 zmienił się na lepsze byt i ustrój naszego narodu i że w tym czasie słabła i gasła nieprzyjaźń międzyplemienna? Czy tak naprawdę jest? Byt i ustrój narodu naszego nigdy nie był straszliwszy, nigdy wyzdanie czynownictwa większe, nigdy wypadki takie, jak pratuliński i krożeński, częstsze. Wszakże we wszystkich ziemiach polskich pod panowaniem Rosyi nie prawa rządzą, ale doraźne rozkazy; wszakże nie mamy praw nawet takich, jakie zostawiono Baszkirom i Samojedom: nie wolno nam mówić swoim językiem w szkołach, urzędach, na kolejach — nigdzie, chyba w domu własnym, bo nawet z Domu Bożego wciąż usiłują wyrzucić naszą mowę; nie wolno nam nabyć kawałka ziemi, a kto go ma zdawna, musi za to osobny haracz płacić, — kontrybucyę; nie wolno piastować publicznych urzędów; dla wielu nie wolno nawet umrzeć w tej wierze, w jakiej się urodził; — świadczą o tem zesłańcy do stepów orenburskich i do Czelaby za Uralem, ci męczennicy Pańscy, o których manifest, niestety, zapomniał. Zgoła nie można sumiennie powiedzieć, iż w ostatnich 30 latach słabła i gasła nieprzyjaźń międzyplemienna, bo wprawdzie w nas rozsiadł się taki wielki ból, iż na żadne inne uczucie miejsca nie stało, ale za to po stronie rosyjskiej dawna nieprzyjaźń, dawne zatargi i spory zmieniły się w jedną bezgraniczną, zatwardziałą, ślepą nienawiść. Jeśli te prawdy nie mogła powiedzieć prasa rosyjska z jakichś powodów, to jeszcze nie racya błędnie rzecz przedstawiać przed rosyjską publicznością, która słusznie może powiedzieć, iż jeśli rządy ostatniego trzydziestolecia polepszyły byt i ustrój i ducha narodu polskiego, a przyczyniły się do osłabienia i przygaszenia międzyplemiennej nieprzyjaźni, to są rządy wyborne, zachować je trzeba i tylko rozwijać, tylko doskonalić. A tymczasem faktem jest, że pod takimi rządami żaden naród długo nie wytrzyma, najcierpliwszy popadnie w końcu w czarną rozpacz.

Lecz znając trudne położenie prasy rosyjskiej, nie czynimy jej żadnych wyrzutów; owszem, przyznajemy, że słowa przytoczone z *Gazety Giełdowej*, takie nam sprawiają wrażenie, jakby tchnienie lepszych, bardziej ludzkich uczuć. Oby one były zapowiedzią lepszych czynów! My także niczego bardziej nie pragniemy, jak tego, aby myśląc o stosunku narodu naszego do rosyjskiego, moglibyśmy powiedzieć: Boże! zesłałeś Swój pokój do dusz tych narodów, pałających gniewem!

Wczoraj w osobnym artykule omówiliśmy wartość nowych, zaprojektowanych w Niemczech środków walki z socyalizmem; dziś pozostaje nam przedstawić czytelnikom rządowy projekt przeciw wywrotowcom, tak, jak go podają berlińskie dzienniki. Cały tedy projekt składa się z dwóch całkiem nowych paragrafów i pięciu wziętych z istniejącego kodeksu karnego i odpowiednio zmienionych. Oprócz tego rząd proponuje taką zmianę ustawy prasowej, aby prokuratoryi wolno było konfiskować numera. Najważniejszem postanowieniem nowelli rządowej jest dodatek do §. 130 ustawy karnej, brzmiący tak: „Kto w sposób niebezpieczny dla publicznego spokoju otwarcie i obraźliwie napada na religię, monarchię, rodzinę, małżeństwo, albo własność, będzie karany grzywną do 600 marek lub więzieniem do lat dwóch.“ — Nazwano ten paragraf, wzięty wprost z dawnej bismarkowskiej ustawy przeciw socyalistom, „paragrafem kauczukowym“, albowiem można jakoby podciągnąć pod niego każdą krytykę, gdyż pojęcie „napaści otwartej i obraźliwej“ jest względne, nie określone żadnym kodeksem. Nam się zdaje, że tak nie jest, bo wszakże nie paragrafy wyrokują, lecz trybunały, a one — jak i wszyscy światli ludzie — wiedzą, co jest otwartą i obraźliwą napaścią, a co krytyką. Gdyby wszystkie czyny ludzkie, jakie kiedyś mogą być popełnione, chciano z góry sklasyfikować, opisać i ująć w paragrafy tak ściśle, jak matematyczne formułki, toby nigdy nie ułożono żadnego kodeksu. — Następny paragraf nowelli brzmi: „Kto zmyślone, albo przekręcone fakta podaje i rozpowszechnia, wiedząc, iż są zmyślone lub przekręcone, a czyni to, aby w pogardę podać państwowe urządzenia, albo rozporządzenia władzy, ten podlega karze określonej w poprzednim paragrafie.“ Z tego wynika, że każda wiadomość, dotycząca państwowych urządzeń i ruchów rządowych, powinna być pierwej dobrze zbadana, zanim ją ktoś puści między publiczność. Oczywiście, że to się nie może dziennikom podobać, lecz na to nie ma rady. One bardzo nadużywały wolności szerzenia fałszów, często czyniły to z całą świadomością, a nadużycia zawsze się kończą ukróceniem swobody. Jednakże i tu trybunały będą decydowały, o ile błędna wiadomość była rzeczywiście umyślnie zmyślona dla szkodzenia państwu i o ile mu zaszkodziła. Dalszy paragraf nowelli ustanawia trzyletnie więzienie za podżeganie do socyalistycznych przestępstw; tu należą: opór przeciw rozporządzeniom władzy, gwałt zadany urzędnikowi na służbie, gromadzenie tłumów dla jakiegoś socyalistycznego celu, naburzenie spokojności publicznej, zachęcanie do kradzieży lub wymuszania na rzecz socyalizmu, albo do burzenia urządzeń przemysłowych. Paragraf czwarty zmienia karę aresztu na karę więzienia poprawczego za nakłanianie wojskowych lądowych i morskich do wstąpienia w szeregi zwolenników przewrotu. Wreszcie piąty paragraf, nazwany przez prasę „antispiskowym“, postanawia, iż za samo naradzanie się nad czynami, albo zamiarami mogącemi zaburzyć spokój publiczny, winni będą karani więzieniem w domach poprawy. Dwie zmiany w paragrafach już istniejących w kodeksie karnym wynikają logicznie z zaprowadzenia tamtych pięciu, a zatem nie przedstawiają nic godnego uwagi dla naszej publiczności.

Zważywszy, że propaganda socyalistyczna grozi wielkiem niebezpieczeństwem dla państwa, dla całego ustroju społecznego i dla etyki chrześcijańskiej, nie można powiedzieć, że ta nowella rządowa jest zbyt surowa. Owszem, zdałaby się jeszcze surowsza, gdyby jeno była skuteczna. Ale — jakeśmy wczoraj podnieśli — trudno się skutku spodziewać od tej, jaka jest, bo zawsze jeszcze pozostaje zupełna swoboda teoretycznego wykładania socyalizmu z katedr profesorskich, a więc wychowywania w tej doktrynie młodzieży — i pozostanie wielce niebezpieczny, zabijający wszelką inicyatywę prywatną, wszelką przedsiębiorczość i energię osobistą socyalizm państwowy. Więc jeden tylko zarzut można zrobić rządowi niemieckiemu, zarzut streszczający się w wyrazach: *Cura te ipsum!*

Gawęda polskiego pielgrzyma.

Ks. Jan Badeni w *Przeglądzie powszechnym* opisuje spotkanie swoje z pielgrzymem, który wrócił właśnie z ziemi świętej. Zatrzymując cały charakterystyczny ton opowiadania pielgrzyma, który jako prosty człowiek z trudnością oryentował się w coraz to nowem i ciągle zmieniającem się otoczeniu podczas swej wędrówki, zaczyna temi słowy:

„W niewielkiej, sklepionej, zda mi się, celi jednego z najstarszych klasztorów krakowskich, spotkałem temi dniami ciekawego gościa: polskiego pielgrzyma, co świeżo z Jerozolimy przybył, a obecnie wędruje do Rzymu. Bardzo skromny, ale czysty, szczególnej uwagi nie wzniecający szary jego strój; czarny, hebanowy włos dziwnie odbija od pomarszczonej, liczne ślady przebytych prac i cierpień noszącej twarzy; opodal leży nieodstępna towarzyszka drogi, spora torba, z różnemi świętościami, pamiątkami z Jerozolimy, z najniezbędniejszemi podróżnemi zapasami. Usiadł na kraju krzesła, ręce jak do modlitwy złożył i na wezwanie gwardyana, który go już od kilku dni polskiem, franciszkańskiem sercem w klasztorze swym gościł, rozpoczął zupełnie czystym, bardzo poprawnym, dźwięcznym językiem opowiadać swe przygody, koleje, projekta. W rzeczywistości, doznane przygody wplątywały się czasem zasłyszane, z ust do ust podawane fantastyczne baśnie; pielgrzym nasz uważa je za pewne tak samo, jak doznane przez samego siebie przygody; nie mniej one od prawdziwych tych przygód ciekawe, bo rzucają ciekawe światło na to, co wieśniak, co drobny mieszczanin pod rosyjskim rządem sobie opowiada, co myśli, co czuje.

„Maszynistą byłem kolejowym. Długiem lata i wiernie służył, kontenci ze mnie byli — nigdy skargi, żałoby, broń Boże! Aż tu nagle, zkąd, jak, czy ja wiem — mego szwagra ze służby wypędzają. Źle, myślę — aż tu i do mnie dekret przychodzi. Od tego a tego dnia służyć nie będziesz.

— Com zrobił? — pytam.

— Ano! trudno! — odpowiadają. — Polak jesteś, katolik jesteś!

„Nie mogłem być maszynistą, tak byłem pisarzem gminnym. A potem myślę: dał ci Bóg czas, dał ci Bóg zdrowie: idź do Ziemi świętej. I poszedłem. Mówili niektórzy ludzie: Jak ty tam zajdziesz, kiedy pieniędzy nie masz, języków różnych nie umiesz. A inni, ruscy, to mi znowu mówili tak: „Po co ty do Jeruzalem idziesz? tam waszego, katolickiego nic nie ma, tam samo ruskie nabożeństwo“. Mnie to strasznie męczyło, że Moskale tak w Ziemi świętej królują, ale dzięki Bogu odstraszyć się nie dałem i tak źle znowu nie jest, chociaż źle jest. Na Wielkanoc zeszło się 4500 ruskiego prawosławnego narodu do Jerozolimy, a „rzymskich“ okropnie mało, bo „ruski“ nie puszcza. W seminaryum greckiem będzie do 200 sztuk — jak maku! Ale choć ich tam dużo, to ich tam nie ma, bo nic zrobić nie mogą; przyjdą, pobędą, pokłony wybiją, ale nie dają im niteczki na palcu obwinąć. Żeby tak do czego przyszło, toby Araby poszły na ruskich, bo ich nie lubią.

„U nas, serce się kraje, ani religii, ani księdza, ani kazania. A w Jerozolimie nauka po nauce i msza po mszy i kazanie po polsku; prawda, że ludzi mało było. Rozmówić się też mogłem, bo po klasztorach spotykałem polskich braciszków zakonnych. Jeden przy Grobie św. z wileńskiej gubernii i straszne się go Turcy boją. I w Jerozolimie i w Betleemie braciszki odważni i muszą być odważni, bo Grecy bardzo łapczywi i gdyby im pozwolić, toby wszystko zabrali. Ale muszą być spokojni, bo kabasów się boją. Stoi kabas z batem w ręku i nie pyta, tylko bije.

„Serce się radowało, jak w Jerozolimie słyszałem polskie kazanie; ale dopiero z powrotem w Podkamieniu słyszałem kazanie — co to było za kazanie! A u nas słowa bożego nie ma. Teraz księdza z Żytomierza na 12 miesięcy wysłali. Za to, że jeden ksiądz w przejeździe miał wotywę, a nie cichą mszę, zażądali, żeby biskup księdza ukarał, że on śpiewał, a nie czytał. Jak kapłan na ambonę wejdzie, to pod amboną stanie zaraz dwóch żandarmów i słuchają, pilnie słuchają. Ja nie wiem, dlaczego cesarze rzymsko-katoliccy pozwalają tak się nad nami znęcać!

Dawniej w Warszawie było 48 klasztorów — Boże mój! Dziś jedna biedna seminarya u św. Jana. Kapłanów nie ma. Dziś bogacz umarł, czy jakiby nie był, jeden księżysko idzie. Szewcy, krawcy, garbarze straszni miłośnicy i odważni za religię swą; ale co pomoże, kiedy ruski silniejszy.

„Rusinom tu w Galicyi nieraz powiadam: Wy niewdzięczni, że narzekacie. Wam się nie spodobał austryacki Cesarz wyznania polskiego, a nam się musi wszystko podobać. W Dedyrkałach dali księżom kapelusz, parasol i idź precz! Kościelne rzeczy brali. Klucze gubernator wziął i powiedział: „Róbcie co chcecie!“.

„Popom naszym prawosławnym śmiało powiadam: Wasze nabożeństwo całe na dzwonach, pokłonach, alilujach! Jak wy chcecie, aby my nasze piękne katolickie nabożeństwo opuścili, a wasze wzięli! Ludzie się dziwią, że ja popom tak śmiało mówię — ale czegóż się mam bać? Pop gościnny, na nocleg do niego zajdę, to przyjmie, poczęstuje, ale ja mu prawdę mówię: „Byłem w Ziemi świętej, to wiem, że wy tam nic nie znaczycie“.

„Oj! Ojcowie, księża dobrodzieje przewielebni! źle się u nas dzieje i będzie gorzej, i Pan Bóg będzie karał. Popi chcieli dwa miesiące temu struć cesarza. Kucharzowi naznaczyli 40.000 rubli, żeby cesarza otruł. On, niegłupi, powiada: Dajcie połowę naprzód, a jak otruję, czarną flagę wywieszę. Kucharz powiedział wszystko cesarzowi i raz flagę czarną wywiesza. Popi przychodzą, aż dopiero wojsko ukryte się pokazało i wszystkich wyłapało...

„Cztery lata temu metropolita otruć chciał cesarza w komunikancie; ale protodyakon ocalił. Kazał śpiewać śpiewakom: „Wiecznaja pamiat'!“. Car się zdziwił, zrozumiał co to ma znaczyć, i sołdatów zawołał...

„Może Pan Bóg dozwoli, że później lepiej będzie, bo o „nasledniku“ mówią tacy, co go znają, że to będzie drugi Mikołaj Pawłowicz. Dobrzeby to było, bo to tamten był dobry.

„Teraz do Rzymu się wybrałem. Był już w Rzymie jeden od nas; tam szedł piechotą, napowrót jechał. Ja tam i napowrót piechotą, bo nawet jechać nie miałbym za co. Musiałem z Jerozolimy do Rosyi wracać, żeby sobie do Rzymu paszport wziąć. Do Lwowa od Odessy piechotą na Podkamień szedłem; czasem dobrzy ludzie na furkę przyjęli, podwieźli kawałek, ale w Galicyi mi się to nie trafiło. Różnie bywa, pogoda, niepogoda: wszystko niech będzie Bogu na cześć i chwałę.... Ze Lwowa do Krakowa koleją przyjechałem, ale dalej piechotą pójdę...

„Pragnąłem duszą całą być w Krakowie, bo wiedziałem, że to część Królestwa Polskiego. Ono rozszczypane, ale my jedni. A co pragnąłem, to być na kazaniu, na Mszy...

„I teraz, da Pan Bóg Wszechmogący szczęśliwie z Rzymu powrócić, tego tylko pragnę, aby umrzeć pod dłonią chrześcijańską, przy świątyni. Żeby u nas były klasztory, jak dawniej, tobym nie pielgrzymował; może mię później do jakiego klasztoru tutaj przyjmą, a jeśli nie przyjmą, to raz jeszcze pójdę do Ziemi świętej. Niech to będzie Bogu na chwałę!

„Nie bardzo ja jeszcze stary, silne ręce mam, włosy czarne; przydaćbym się na co mógł. Tylko zmartwienie mię męczy z tego co się u nas dzieje — ale niech i to będzie Bogu na chwałę!“.

ODEZWA.

Dnia 6 bm. zebrało się poważne grono osób w sali kasyna miejskiego celem naradzenia się nad sposobem zachowania się w roku 1895, jako w setną rocznicę trzeciego rozbioru Ojczyzny. Po przemówieniu Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, którego wybrano przewodniczącym zebrania, i po przedstawieniu przez d-ra Aleks. Vogla imieniem szczuplejszego grona zapraszających na to zebranie, projektu odezwy publicznej, jakoteż po przeprowadzeniu trzygodzinnej wyczerpującej dyskusyi, uchwalono:

Zważywszy, że jeszcze w latach 1891 i 1892 poważne zgromadzenia obywatelskie oświadczyły, iż wszelkie demonstracye żałobne z powodu setnych rocznic drugiego i trzeciego rozbioru powinny być zaniechane;

zważywszy, że wspomniane zgromadzenia

---

20)

ZAGRZEBANI

POWIEŚĆ

przez Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VIII.

W którym poznajemy wielkiego kupca Jankla Szpasa, oraz dowiadujemy się o nieszczęściu pana Mikołaja.

W Maciejowie w największej stodole warczała młocarnia, poruszana przez cztery silne konie. Parobek rzucał snopki z zapola, a kilka dziewcząt rozwiązywało je i podsuwało w otwartą paszczę maszyny.

Gumienny uwijał się z grabiami i od czasu do czasu odzywał się silnym, prawdziwie gospodarskim głosem, który nawet łoskot i huczenie młocarni zagłuszał. Pan Mikołaj od rana był już w stodole, poczęstował gumiennego tabaką, wykrzyczał chłopca, że konie nie idą równo w kieracie; gderał, zrzędził, marudził na wszystkich. Wtem psy folwarczne zaczęły ujadać i wielka bryka, zaprzężona w dwa duże, obude koniska, wtoczyła się na dziedziniec.

Widać, że jadący spostrzegł pana Mikołaja, gdyż zamiast przed domem, kazał chłopcu swemu przed stodołą brykę zatrzymać.

— Ho! ho! — zawołał pan Mikołaj, — zkądże to tak rano?

— Umyślnie do wielmożnego pana, — odrzekł gruby żydzisko, z trudnością gramoląc się z bryki, — na moje sumienie! na umyślnie!

— To dobrze! to bardzo dobrze! czemże ci mogę służyć, mój Janklu!

— Co to jest służyć?! Kto widział, żeby pan żydkowi służył? to my panom służymy jak wypadnie potrzeba.

— No! już wam za te usługi bardzo pokornie dziękuję.

— Niech wielmożny pan dwa razy tego nie powie...

— Ciekawym dlaczego?

— Kto może wiedzieć co będzie? Dziś wielmożny pan dziękuje, a może jutro...

— Mój Janklu! jeżeli przyjechałeś umyślnie po to, żeby mi takie rzeczy opowiadać, to szkoda twego czasu i furmanki.

— Aj! aj! wielmożny pan zaraz sobie gniewa! O co? za co?

— A! no! bo głupstwa mówisz!

— Przepraszam wielmożnego pana! ja chciałbym się spytać, gdzie się kończy głupstwo, a gdzie zaczyna się mądrość?

— Jak to?!

— Gdzie? Ja wielmożnemu panu powiem przykład: Mendel dał na jesieni po szesnaście złotych za owies. Wszyscy powiedzieli zrobił głupstwo! i Mendel sam to sobie powiedział i sam sobie za brodę targał za karę, że taki głupi był. Za trzy tygodnie przyszło wojsko. Mendel zarobił po cztery złote na korcu. Wszyscy powiedzieli, że to wielka mądrość i Mendel sam głaskał sobie po brodzie, bo myślał, że jest bardzo mądry.

— No! zarobił.

— Tak! a teraz niech wielmożny pan powie, kiedy była prawda? czy wtenczas, jak Mendel głupi był, czy wtenczas, jak Mendel mądry był?

— I wtenczas, i wtenczas była prawda, jeżeli mamy sądzić ze stanowiska interesu!

— Nie! proszę wielmożnego.... bo jakby wtenczas była prawda i wtenczas prawda, to byłyby dwie prawdy; a gdzie kto kiedy widział dwie prawdy? Prawda jedna tylko być może... Jeżeli ja widzę koń, to jest jedna prawda, że to jest koń, a nie wół, a nie krowa... To, co się tyczy do prawdy, a co się tyczy do głupstwa, to ja wielmożnemu panu co powiem: na to nie ma żadnej miary... ani łokieć, ani kwarta na to nie jest. Czasem, zdaje się człowiekowi, że drugi człowiek głupstwo powiada, a to wcale nie głupstwo jest, tylko właśnie rozum.

— Może to wszystko być, mój panie Janklu! ale dotychczas nie wiem, po co ty przyjechałeś tak rano?

— Po co? proszę pana! po co żyd przyjeżdża do dworu? po co sobie trzęsie kości na swoje stare lata? Chciałby co kupić.

— A cóż? zapewne zboże?

— Niech będzie trochę zboża. Człowiek potrzebuje handlować, potrzebuje żyć... a handel teraz, niech jego dyabli wezmą, taki handel; a życie teraz... niech moje wrogi takie życie mają! Co dawniej było w Gdańsku, a co dziś jest!? pytaj się pan dobrodziej, co dziś jest? nie ma nic. Nic nie ma!... na moje sumienie! Ja nie mogę zmiarkować, gdzie się wszystkie pieniądze podziały?! Każdy goły jest, nikt nic nie ma!

— Czekajno!... zdaje mi się, że ktoś zajechał przed dom...

Jankiel przysłonił oczy ręką i spojrzał.

— Albo ja wiem?... konie jakby z Czarnej.

— A no, to przepraszam cię mój panie Janklu, ale wypada mi tam pójść!

— Ten pan sam tutaj idzie...

— Ach! Symplicyusz! kochany Symplicyusz! — zawołał pan Mikołaj. — Czekajże, przecież w stodole cię przyjmować nie będę.

— Ależ nie rób sobie subjekcyi, mój jegomość! Nie chcę przeszkadzać.

— Przecież...

— No, nie róbże ceregielów, mój Mikołaju! jak się tu załatwisz, pójdziemy do domu; przytem niechże i ja twoją stodołę obejrzę. Porządna stodoła! dalibóg!

— A! no! wylatało się jakoś... dałem nowe poszycie; — z tyłu podparłem ścianę, bo to ja, proszę się! po staroświecku — nowych budowli nie lubię — i trzymam się tej zasady, co to powiada: „tatuś, podpieraj, — a zbieraj!“

— Na moje sumienie! to jest bardzo mądre słowo! — wtrącił Jankiel.

— Cóżto? kupca masz, widzę? zapytał Jajko, spostrzegłszy Jankla, kłaniającego się nisko...

— A tak!... przyjechał.

— Wielmożny pan Jajko mnie dobrze zna przecież...

— A! znam! znam, jak łysego konia! Ja, panie Janklu! wszystkich żydów, w całym kraju znam...

— To prawda jest — i żydki też wielmożnego pana znają!

— Ale chyba nie bardzo go lubią? — rzekł pan Mikołaj, z uśmiechem.

— Proszę wielmożnego pana, — odezwał się Jankiel — różne na świecie są gatunki lubienia. Za co my pana Jajkiego mamy nie lubić? Sprawiedliwy człowiek jest... kto kiedy od niego miał krzywdę?

— No tak!... ale..

— Widzi pan dobrodziej! „ale“ — to się w każdym interesie i w każdym człowieku zdybuje...

— I w każdym handlu, — naturalnie...

— Dla czego nie?

— Cóż pan Jankiel dziś kupuje w Maciejowie?

— Chciałbym trochę żyta, ale nie dużo. Ja się boję dużo — teraz cena zła, — czas niepewny.

— A kiedyż on pewny bywa?

— I to prawda! człowiek nigdy nie wie, czego się ma spodziewać. Jedni powiadają, że będzie dwadzieścia lat spokój; — drugie mówią, że za lada tydzień zrobi się wojna. Tymczasem i spokój nie ma, i wojna nie jest. Niech kto będzie mądry i prowadzi interes na terminowe kontrakty... z taką paskudną procedurą, — kupcy boją się.

— To już hafcujesz, panie Janklu! — odezwał się Symplicyusz, bo dawno nie było takiego ruchu w handlu zbożowym, jak obecnie. Ceny idą w górę.

— Jak to idą? — ja pana dobrodzieja przyniosę kontrakt na piśmie, że kupiłem niedawno, żyto i pszenicę, po ośm rubli parę!

— Chyba u jakiego bankruta...

— Zaraz u bankruta! dlaczego u bankruta? a zresztą, co mi do tego, od kogo zboże kupione, aby tylko dobre było? a na moje sumienie, takie żyto, to ja jeszcze nie widziałem...

— Chyba nie gorsze od mojej pszenicy, — rzekł pan Mikołaj, schylając się i biorąc garstkę ziarna na rękę...

— Ny! to nie jest całkiem zła pszenica — odezwał się Jankiel... trochę chuda i dużo deszczu na nią spadło...

— Ta pszenica chuda? chyba ci się wzrok popsuł? panie Janklu! dorodniejszego ziarna w całej okolicy nie znajdziesz!

(Ciąg dalszy nastąpi).

wskazały krajowi obowiązek podjęcia pracy jak najusilniejszej około materyalnego i moralnego wzmocnienia społeczeństwa polskiego, przedewszystkiem zaś około podniesienia oświaty, a kraj cały, uznawszy słuszność wspomnianych uchwał, do nich się zastosował i daleki od bezowocnych demonstracyi żałobnych, zajął się w tym właśnie czasie gorliwie pracą we wskazanym kierunku, o czem świadczą: składki, płynące na utworzenie funduszu im. Kościuszki, uchwała sejmowa zmieniająca ustawę o prestacyach szkolnych, wystawa krajowa i świetne jej powodzenie, zbieranie składek na restauracyę Wawelu, utworzenie Towarzystwa Szkoły ludowej, czynne zajęcie się sprawą gimnazyum polskiego w Cieszynie i wiele innych;

zważywszy wreszcie, że od roku 1891 nic takiego nie zaszło, coby miało wpłynąć na zmianę opinii publicznej i coby jakąkolwiek demonstracyę żałobną usprawiedliwiało i uzasadniało —

podpisani wyrażają przekonanie, że:

„Obywatelstwo miasta Lwowa, nie przerywając w niczem toku zwyczajnego życia, dowiedzie w setną rocznicę III rozbioru Polski wiary w żywotność narodową i ufności w lepszą przyszłość, usilną pracą na wszystkich polach działalności obywatelskiej. Tak powyżej wymienione, jak i wszelkie prace i wszelkie usiłowania, podejmowane rozumnie w imię sprawy narodowej, zwłaszcza sprawa utworzenie gimnazyum polskiego w Cieszynie, powinny być w r. 1895 ze szczególną gorliwością i usilnością popierane, na dowód, że dziś naród nasz jest silniejszym moralnie i solidarniejszym, niż przed stu laty“.

Dr. Balasits August, Bełza Władysław, Bochdan Hipolit, Bykowski Jaxa Juliusz, Brzozowski Karol, Chamiec Jaxa Antoni, Czapelski Tadeusz, Dąbczański Leszek, Domaszewski Wacław, dr. Dolęba Władysław, Dzieduszycki Wojciech, Dzikowski Alfred, Gebhard Ksawery, Gniewosz Stanisław, dr. Goldman Bernard, Gros Ferdynand, dr. Gryziecki Feliks, dr. Hirschberg Aleksander, Horoszkiewicz Julian, dr. Hoszard Franciszek, dr. Jeleń Jan, Jędrzejowicz Edward, Kadyi Henryk, Konarski Franciszek, Kostecki Platon, dr. Kubala Ludwik, dr. Krzyżanowski Stanisław, Laskownicki Bronisław, Łoziński Edmund, Łępkowski Rafał, dr. Małecki Antoni, dr. Małachowski Godzimir, dr. Marchwicki Zdzisław, dr. Maryański Aleksander, Merunowicz Teofil, Mochnacki Edmund, Michalski Michał, Niezabitowski Stanisław, dr. Opolski Wiktor, Onyszkiewicz Zdzisław, dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański, dr. Pomianowski Aleksander, dr. Piłat Tadeusz, Rawer Karol, Rozwadowski Franciszek, dr. Rożański Józef, dr. Rybicki Alojzy, dr Skałkowski Tadeusz, dr. Sawicki Stella Jan, Sklepiński Karol, Stanuchowski Karol, Stokowski Apolinary, Schmitt Mieczysław, dr. Szachowski Stanisław, dr. Starzyński Stanisław, Syroczyński Leon, Szembek Stefan, dr. Till Ernest, dr. Vogel Aleksander, dr. Wereszczyński Józef, Wybranowski Leoncyusz, Wilczyński Albert, Walichiewicz Michał, dr. Zając̨zkowski Władysław, Zima Franciszek, dr. Zgórski Alfred, Zielonka Ludwik.

Przemysł naftowy na wystawie.

III.

Dział trzeci obejmował przeróbkę surowych materyałów oleju skalnego i wosku ziemnego i stanowił odrębność, przedstawiając osobną gałąź przemysłu fabrycznego, a względnie przemysłu chemicznego. Jako taki, mógł analeść pomieszczenie w pawilonie przemysłowym, ponieważ jednak w kraju przeróbka jest ściśle z górnictwem związana, przeto znalazł ten związek wyraz na wystawie we wspólnem umieszczeniu w pawilonie krajowego towarzystwa naftowego. Takie urządzenie miało też i tę korzyść, że zwiedzającym roztaczało pełny obraz przemysłu naftowego i pouczyć zdołało, w jaki sposób fabrykanci krajowi wyzyskują materyały surowe. Zapewne nie jeden może pragnąłby się był dowiedzieć czegoś więcej i dla tych, którzy się bliżej sprawami takiemi zajmują niewątpliwie ważnąby była informacya, o ile się materyał surowy w kraju samym wyzyskuje, w jakim stosunku bywa przerabiany u nas, a w jakim korzysta zagranica z niego. Niestety takich wykazów nie było, a szkoda, gdyż byłyby one dowiodły, że główna ilość ropy przerabia się fabrycznie na miejscu, przy wosku ziemnym natomiast przeważa wywóz za granicę. Korzystając z zestawień statystycznych p. dr. Olszewskiego, przytoczę liczby za rok 1892. Ropy wydobyto w tym roku 860.447 cetnarów m. a nafty wyfabrykowano w 39 destylarniach 404.934 c. m. Jeżeli się przeciętnie przyjmie 60% wydatku nafty z ropy, to okaże się, że przerobiono w kraju 563 874 c. m. a wywieziono do destylarń w Czechach, Austryi, Szląsku i Morawii 296 573 c. m., czyli że $^2/_3$ wydobytej ropy ulega w kraju fabrykacyi. W porównaniu do ogólnej konsumcyi nafty, która w r. 1892 wynosiła w Austro-Węgrzech 1.694 524 c. m., produkuje Galicya tylko $^1/_4$ całego zapotrzebywania. Ograniczając się na Galicyi tylko i obliczając konsumcyę nafty w kraju na okrągło 3 kg. na głowę rocznie (dla całej monarchii wypadało w r. 1892 użycie 3,670 kg. na głowę), otrzymamy dla 7 milionowej ludności okrągło 210.000 c. m., z czego znów wypływa, że Galicya produkuje nafty dwa razy tyle, ile spotrzebowuje, że zatem około 200 000 c. m., wartości przeciętnej po 10 zł. tj. 2.000.000 złr. wywozi za granicę kraju.

W roku bieżącym produkcya ropy dosięgnie cyfry 1.200.000 cm., wartości zwyż 4 milionów złr. Na tę produkcyę składa się przeszło 300 przedsiębiorstw górniczych, które zatrudniają około 3.000 robotników. Wosku ziemnego wyprodukowano w r. 1892 56 376 c. m. wartości $1^1/_2$ miliona. W górnictwie wosku ziemnego czynnych jest około 80 przedsiębiorstw o 5.000 robotników. Ponieważ produkcya wosku ziemnego przekroczyła swoje maximum (w r. 1873) i obecnie w tych samych prawie granicach się porusza, przeto możemy wartość całej produkcyi surowej ropy i wosku ziemnego ocenić w przybliżeniu na 6 milionów złr. rocznie.

Jak z tego widzimy, jest przemysł naftowy poważnem źródłem dochodów krajowych, pokrywanych przez zagranicę, tem więcej, że wyżej podana liczba obejmuje tylko eksport nafty, a powiększy się w dwójnasób, jeżeli uwzględnimy eksport ropy i wosku ziemnego. Stosunki ekonomiczne są na razie utrwalone wskutek doprowadzenia do skutku związku austro-węgierskich rafineryi na podstawie rozdziału kontyngentu według produkcyi z roku 1891, wynoszącej dla Galicyi 410.843 c. m. Związek ten ma moc obowiązującą do kwietnia roku 1895, zatem produkcya nafty będzie w tym czasie poruszać się w zakreślonych ramach i w tym czasie trudno będzie znaczniejszy wzrost w produkcyi zaznaczyć. Powody zawiązania kartelu leżały w potrzebie regulacyi cen nafty, które w skutek konkurencyi wielkich fabryk węgierskich, przerabiających fałszywy surowiec rosyjski, to znaczy destylat, sztucznie, celem uchylenia go od opłaty cła, w ropę przemieniony, takiej depresyi podległy, że zachwiały byt naszych fabryk. W roku 1892 dowożono sztucznej ropy rosyjskiej i rumuńskiej 1.358.389 i wyrobiono z niej dwa razy tyle nafty, jak z ropy galicyjskiej. W tej nieuczciwej konkurencyi należy szukać przyczyn powolniejszego stosunku rozwoju naszego przemysłu naftowego, bezpośrednio fabrykacyi, a pośrednio także górnictwa, ustalona zaś cena nafty, podniesie i utrwali także cenę ropy i ożywczo podziała na zmysł przedsiębiorczy w kraju.

Roman Załoziecki.

KRONIKA.

Lwów 11 grudnia.

Odezwa do prenumeratorów. *Wszystkich tych naszych abonentów, którym to nie robi materyalnej różnicy, prosimy o jak najrychlejsze przysłanie prenumeraty, aby uniknąć tego natłoku, jaki powstaje zwykle około 1 stycznia, a w skutek którego ani poczta nie jest w stanie wyekspedyować dobrze przekazów, ani nasza administracya natychmiast ich wciągnąć w książki. Przez przysłanie wczesne, przed Świętami, prenumeraty, zabezpiecza siebie abonent przed ewentualną przerwą w regularnem otrzymywaniu pisma.*

Mianowania. Dr. Jan Prus mianowany zwyczajnym profesorem anatomii opisowej w szkole weterynaryi we Lwowie. Prywatny docent uniw. lwowskiego dr. Józef Nussbaum mianowany adjunktem szkoły weterynaryi we Lwowie.

Prezentę na rz. kat. probostwo *regiae collationis* w Mikluszowicach w pow. bocheńskim nadało ministeryum oświaty ks. Henrykowi Rampeltowi, dotychczasowemu proboszczowi w Ujanowicach.

Obchód Bogusławskiego. Wczoraj w Kole literackiem, pod przewodnictwem dyrektora teatru p. Z. Przybylskiego, odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu, zajmującego się urządzeniem uroczystego obchodu na pamiątkę setnej rocznicy pobytu i działalności we Lwowie Wojciecha Bogusławskiego, ojca polskiej sceny. Po długiej dyskusyi uchwalono obchód urządzić w teatrze w styczniu 1895; wygłoszony będzie odpowiedni prolog i odczyt i danem będzie przedstawienie złożone z wyjątków sztuk napisanych przez Bogusławskiego. Prolog napisze p. Aureli Urbański, odczyt wygłosi p. St. Papłowski. Ułożeniem programu przedstawienia zajmie się osobna komisya.

Nadzwyczajne posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się we środę dnia 12 grudnia 1894, o godzinie 6 wieczorem w sali fizykalnej szkoły realnej. Na porządku dziennym: Sprawa polepszenia bytu materyalnego nauczycieli.

Towarzystwo politechniczne. Wykład p. Zabokrzyckiego w sprawie regulacyi rzek i melioracyi w Galicyi odbędzie się jutro we środę o godzinie 7 wieczorem.

Polowanie. W dobrach ordynacyi przeworskiej polowano przez 8 dni w 10 strzelb, a mianowicie dnia 5 grudnia w kniei ubito 4 rogacze, 2 lisy i 41 zajęcy, dnia 6 grudnia w polach 216 zajęcy i 3 kuropatwy, dnia 7-go w polach 325 zajęcy, 6 kuropatw. Ogółem 600 sztuk, strzałów 1319. Spolowano zaledwie trzecią część terytoryum ordynacyi. Od 1 lipca 1894 ubiła straż łowiecka w polach 51 lisów, oprócz znacznej ilości innych szkodników.

Koncert gwiazdkowy. W koncercie na dochód dziatwy niezamożnej służby kolejowej, który się odbędzie 16 bm. w sali „Sokoła“, współudział przyjęli: panie Felicya Stachowicz i Adolfina Zimajer, oraz pp. Teodor Borkowski, Teodor Pollak i Maurycy Wolfsthal. Urządzeniem części artystycznej zajął się p. Stanisław Niewiadomski. Bilety sprzedaje księgarnia Zadurowicza i Jakubowskiego.

Odprawa. Kilkakrotnie już podnosiliśmy, iż niektóre pisma galicyjskie, pisząc o stosunkach pod zaborem rosyjskim, zabierają stanowczy głos w wielu sprawach i dają rodakom naszym rozmaite rady. Naturalnie, iż pisma te mało są obznajomione, ze stosunkami zakordonowymi, i z tego powodu rady ich często zamiast pomagać, wyzyskane przez wrogą wszystkiemu, co polskie, rosyjską prasę i czynowników, szkodzą tylko naszym rodakom. Niekiedy rady te są wprost śmieszne i wywołują politowanie. N. p. *Nowa Reforma* radziła, aby Polacy z Królestwa wysłali adres do nowego cara. Pismo to dając ową radę zapomniało chyba, że w Rosyi są rządy absolutne, i że tam nie wolno nikomu bez zezwolenia władz rządowych i policyjnych ani się zgromadzać, ani żadnych adresów uchwalać. Prasa w Królestwie niejednokrotnie już prosiła dzienniki, wychodzące w Galicyi i Poznańskiem, aby wypuściły Polaków w Królestwie z pod swej opieki, a teraz *Kraj* petersburski w ostatnim numerze znów daje tym dziennikom następującą odprawę:

„W obec trudnego naszego położenia i wielkiej wagi momentu historycznego, przez który przechodzimy, możeby nasi niepowołani mentorowie z za kordonu lepiej zrobili, żeby się wstrzymali z krytyką stosunków, których dobrze nie znają i nie oceniają i z udzielaniem rad wskazówek i instrukcyi, za które odpowiedzialności przyjąć nie mogą“.

W sprawie nowego teatru. Po ukończeniu dyskusyi nad budową teatru, uchwalił Zarząd Tow. politechnicznego powołać specyalną komisyę, dla opracowania krytyczno-technicznego wywodu w sprawie uchwalonej przez radę miejską budowy teatru na placu Gołuchowskich. W skład komisyi zaproszeni zostali pp. profesor polit. Bisanz, radzca Nam. Brauneis, dyrektor szkoły przemysłowej Gorgolewski, profesor polit. Br. Gostkowski, arch. Janowski, b. profesor polit. Jacgerman, architekta Kędzierski, inżynier Krzen, architekta Kuhn, architekta Kowalczuk, radzca Matula, inżynier Niemczewski, profesor Rychter, architekta Rawski, st. inżynier Sikorski, st. inżynier Skowron i profesor pol. Zacharyewicz. Po ukończeniu czynności komisya nie omieszka w tej ważnej i miasto żywo interesującej sprawie ogłosić sprawozdania.

Panorama Golgoty. P. Styka przystąpi wkrótce do studyów nad nową panoramą, która przedstawiać będzie „wejście na Golgotę“, a mianowicie chwilę, gdy Chrystus, prowadzony przez oddział żołnierzy i tłumy ludu na miejsce stracenia, upada pod ciężarem krzyża. Panorama urządzoną będzie w ten sposób, że widz znajdując się jakgdyby na dachu jednego z domów w Jeruzalem i z tego punktu obserwacyjnego patrząc na dół, będzie mógł przyglądać się pamiętnej scenie. P. Styka wyjeżdża w lutym do Ziemi św. dla studyów, a po powrocie zabierze się zaraz do wykonania. Całe dzieło wykończone zostanie we Lwowie, a następnie przeniesione będzie raz na zawsze do Kalwaryi Zebrzydowskiej, która jak wiadomo corocznie ściąga 300.000 pielgrzymów. Jeżeliby z tej liczby, tylko $^1/_3$ części t. j. 200 000 pielgrzymów zwiedziło panoramę i zapłaciło za wstęp po 20 ct. w takim razie roczny dochód dałby 40.000 zł. Koszta panoramy, obliczone na 100.000 zł., pokryłyby się więc bardzo prędko.

Z okolicy Przemyślan piszą nam: „Napad w zamiarze rabunku a prawdopodobnie z zamiarem morderstwa wydarzył się w powiecie przemyślańskim 2-go b. m. w Stanimierzu, majątku p. Tchórznickiego, u którego od lat kilku jest rządzcą a zarazem od wiosny b. r. dzierżawi folwark Stanimierz p. Arciszewski, emigrant z 1864 roku, bardzo zacny i prawy człowiek. W niedzielę 2-go b. m. płacili dzierżawcy majątku p. Tchórznickiego do rąk pana Arciszewskiego czynsze dzierżawne około 2000 złr. o czem wiedzieli miejscowi żydzi, zamieszkali po wsiach sąsiednich p. Tchórznickiego, trudniący się przeważnie handlem koni; czem są tacy hardlarze poza upozorowanem swojem zajęciem, to wiadomem najlepiej tym, którzy zniewoleni są z nimi sąsiadować. W powyż wymienionym dniu a właściwie w nocy z niedzieli na poniedziałek pomiędzy 1 a 2 godziną p. Arciszewskiego zbudził łoskot, pochodzący od wyłamywania okna w sąsiedniym od sypialni pokoju. Zobaczywszy na co się zanosi, chwycił p. Arciszewski strzelbę wpadł do pokoju w samą porę, kiedy jeden ze złoczyńców przez wyłamane okno już właził do pokoju i spłoszył ptaszków nocnych wystrzałem.

W kilka godzin po fakcie opisanym dał znać p. Arciszewski do posterunku w Kurowicach i zażądał przybycia żandarmeryi do Stanimierza dla robienia poszukiwań za sprawcami. Przybył zaraz komendant żandarmeryi i wraz z p. Arciszewskim i kilkoma innemi osobami dotarli za śladem po świeżym śniegu aż do mieszkania dzierżawcy młyna, (żyda, którego brat również handlował końmi), za kradzież teraz już po raz któryś odsiaduje karę półtora rocznego więzienia) o 3 kilometry od Stanimierza oddalonego. Dalsze śledztwo za napastnikami jest w toku.

Kradzieże, włamywania i zbójstwa czem raz częściej zaczynają się pojawiać w tutejszej okolicy, jak dawniej przed kilkanastu laty, kiedy to zamordowano ś. p. Haakiewicza, dzierżawcę w tutejszym powiecie; od tego czasu był trochę spokój, bo żandarmerya energicznie zabrała się do uśmierzenia tej plagi. Dziś atoli znowu złoczyńcy zaczynają swemi sprawkami okolicę niepokoić. Mamy jednak nadzieję, że żandarmerya kres tym rabunkom położy, złoczyńców wyśledzi i odda w ręce sprawiedliwości.“

Z Tarnopola piszą nam: (Z izby sądowej). Dnia 17 grudnia rozegra się przed tutejszym trybunałem epilog głośnej swojego czasu sprawy kradzieży 22.000 zł., popełnionej na szkodę tutejszej kasy oszczędności przez Rudego. Kiedy poszukiwania za złodziejem były w pełnym toku, zgłosił się do sędziego śledczego fotograf miejscowy, Alfred Silkiewicz, i zeznał pod przysięgą, iż rusznikarz p. Piotr Szermer znany ze swej prawości obywatel, dorobił do kasy klucz (sztecher), ażeby przez to ułatwić popełnienie kradzieży szwagrowi swojemu w owym czasie urzędnikowi kasy oszczędności p. M. Drzymuchowskiemu. Następstwem tego zeznania było uwięzienie p. Drzymuchowskiego, i rewizya w domu p. Szermera, która naturalnie tylko niewinność jego wykazała. Obecnie oskarża prokuratorya państwa Silkiewicza o oszustwo popełnione, przez wprowadzenie w błąd sądu, oraz o oszczerstwo.

Najcharakterystyczniejszą w całej tej sprawie jest okoliczność, iż Silkiewicz nie wahał się rzucić oszczerstwa tego na swego długoletniego przyjaciela, a to jedynie w nadziei otrzymania nagrody 1000 zł., rozpisanej, którą miał otrzymać ten, kto wskaże sprawcę kradzieży. Rozprawa ta, o której przebiegu doniesę, budzi wśród publiczności miejscowej ogromne zainteresowanie.

Kolej elektryczna. Dodatkowe linie kolei elektrycznej od cerkwi św. Piotra i Pawła do szkoły Zimorowicza i od tej cerkwi do cmentarza zostały już wybudowane i ruch na nich rozpoczcznie się jutro we środę. Na linii cerkiew św. Piotra i Pawła cmentarz kursować będą wozy tylko po południu od godziny 2 do 5 zimową porą, a latem od godziny 2 aż do zmroku.

Wypadek kolejowy. Na stacyi w Nowym Zagórzu, maszyna osobowego pociągu nr. 2013 dnia 8 grudnia zsjeżdżając na wozy tego pociągu dla sprzęgnienia się z nimi, uderzyła tak silnie na te wozy, że cztery z nich zostały uszkodzone. Przy tem jeden pocztowy konduktor i dwóch podróżnych odniosło lekkie kontuzye.

Ze Sanoka nam donoszą: Na brak życia towarzyskiego w ostatnich paru tygodniach nie możemy narzekać. Oprócz dwóch wieczorków z tańcami przy dźwiękach muzyki wojskowej z Przemyśla, mieliśmy odwiedziny pani Zimajer, otwarcie czytelni pomieszczonej wraz z salą dla kapeli we własnym budynku, wieczorek mickiewiczowski na sprawienie mundurków dla biednych uczniów i drugi z odczytem, deklamacyami, koncertem i przedstawieniem dramatycznem, a w obu razach sala okazała się za ciasną. Przytem i o Macierzy szkolnej cieszyńskiej nie zapominamy.

Ze szczerą radością i dumą święciliśmy tryumf przemysłu krajowego przy sposobności udekorowania p. Kazimierza Lipińskiego jako kawalera orderu Franciszka Józefa, który gorliwą pracą i energią przemienił odziedziczoną po ojcu kotlarnię w ogromną fabrykę wagonów kolejowych, rygów naftowych i maszyn. Znając trudności piętrzące się na drodze przemysłowi krajowemu, brak kapitałów ruchomych, konkurencya zamożnej zagranicy i jej protegowanie, przy apatyi odbiorców na pochodzenie wyrobów, czołem uderzyć się musi przed zasługami p. Lipińskiego.

Z Tarnopola piszą nam: (Rocznica listopadowa). Celem uczczenia rocznicy listopadowej odbył się wczoraj (9 bm) wieczorek wokalno-muzykalny, który powiódł się bardzo dobrze. Po zagajeniu wieczorku przez p. prof. Giedroycia nastąpiły bardzo udatne produkcye chóru pod dyrekcyą p. Hauswalda. Resztę wieczoru wypełniła udatna deklamacya pani Swiderskiej oraz przedstawienie okolicznościowego obrazku dramatycznego p. t. „Jeden z ostatnich“, w którym panie Poborecka i Michałowska oraz p. Małaczyński z ról swych bardzo dobrze się wywiązali. Czysty dochód z tego wieczorku, wynoszący około 200 zł., przeznaczono na fundusz weteranów z r. 1831.

Polepszenie płac urzędników. Żądania urzędników państwowych polepszenia ich losu wchodzą nareszcie bodaj częściowo w fazę urzeczywistnienia. Jak wiadomo, minister finansów na jednem z ostatnich posiedzeń komisyi budżetowej podał swój plan polepszenia płac urzędniczych. Przedewszystkiem pragnie minister, ażeby wszyscy ci urzędnicy XI, X i IX rangi, którzy od lat piętnastu piastują tę samą rangę, otrzymali stały dodatek starszeństwa po 100 zł. rocznie, a po 200 zł. ci, którzy od lat 20 na tem samem stanowisku pozostają. To jest pierwsza część projektu p. Plenera i ma wejść w życie już od 1 stycznia 1895. Oprócz tego chce minister wszystkim innym urzędnikom trzech najniższych rang przyznać stałe dodatki drożyźniane, a mianowicie urzędnikom XI rangi po 60 zł., X po 80 zł., a IX po 100 zł. rocznie. Komisya budżetowa poszła cokolwiek dalej, gdyż w uchwałach swych żąda, ażeby dodatki starszeństwa przyznawano także urzędnikom VIII rangi, tudzież, ażeby ci urzędnicy XI, X i IX rangi, którzy pobierają dodatek starszeństwa oprócz tego pobierali także dodatek drożyźniany. Gdyby izba załatwiła tę sprawę w myśl propozycyi komisyi budżetowej, w takim razie pobór dodatków starszeństwa odnosiłby się do 81·5% wszystkich urzędników, liczba bowiem wszystkich urzędników w Przedlitawii wynosi 35.926, pobierających płace w sumie 50.540.000 zł., a z tego w czterech najniższych rangach służy 29.278 urzędników, pobierających pensye w sumie 29.830.000 zł, dodatkiem drożyźnianym zaś obdzielonoby 26.432 urzędników tj. 73%.

Urzędnik XI rangi, służący lat 15, miałby pensyę większą o 160 zł., tj. o 20 prc., zaś po 20 latach służby o 260 zł., czyli o 32 i pół prc; w X randze po 15 latach miałby o 180 zł., czyli o 18 prc, a po 20 latach o 280 zł. czyli o 28 prc większej; w IX randze pensya urzędnika służącego lat 15 byłaby większa o 15 procent, a służącego lat 20, o 23 procent.

Jakkolwiek to polepszenie płac nie jest bardzo znaczne, wszelako wartość jego polega w tem, że po części ma wejść w życie bezzwłocznie, gdyż dodatki starszeństwa mają być przyznane już od 1 stycznia, zresztą najdalej do pół roku, bo wedle intencyi ministra stałe dodatki drożyźniane przyznane być mają najpóźniej od 1 lipca 1895. Pewne obawy jednakże nasuwa zamiar ministra, zebrania potrzebnej na dodatki drożyźniane kwoty 1,900.000 zł. przez podwyższenie taryfy osobowej na kolejach państwowych. Owoż, aby tę kwotę uzyskać, trzebaby cenę jazdy podwyższyć przeciętnie o 7 prc., a to dałoby się dotkliwie uczuć biednej ludności jadącej trzecią klasą. Podróżni bowiem tej klasy stanowią 90 proc. wszystkich podróżnych. Wpłynęłoby to także na zmniejszenie się ruchu osobowego, gdyż już w roku ubiegłym, gdy zaprowadzono malutkie podwyższenie taryfy osobowej przez zaprowadzenie stempla, zmniejszył się znacznie ruch osobowy na kolejach.

Wiceburmistrz złodziejem. Z Tarnowa donoszą: Przed tutejszym trybunałem przysięgłych od była się rozprawa karna przeciw Lazarowi Bernsteinowi, wiceburmistrzowi m. Dębicy, przełożonemu tamecznego zboru izraelickiego, członkowi Rady szkolnej okręgowej w Ropczycach, dyrektorowi Towarzystwa dla handlu i przemysłu w Dębicy, właścicielowi koszar, mieszczących, 2 szwadrony ułanów w Dębicy, właścicielowi tartaku, stolarni etc. etc., oskarżonemu o zbrodnię kradzieży. Rzecz miała się jak następuje: Dnia 11 maja b. r. Bernstein, przybywszy do kancelaryi wojskowej, skradł 530 zł. na szkodę skarbu wojskowego, a to w ten sposób, iż gdy obecny w kancelaryi wachmistrz rachunkowy Przestrzelski położył wyż wymienioną kwotę na stole, a następnie zaczął szukać w szafie potrzebnych mu papierów, Bernstein pieniądze schował i natychmiast wyszedł z biura. Przestrzelski, zobaczywszy natychmiast, że pieniądze znikły równocześnie z wyjściem Bernsteina, popędził za nim, zawołał go do biura i tam dopiero zagroziwszy mu rewizyą przez ułanów wydobył od niego skradzioną sumę w całości. Po przeprowadzonej rozprawie przysięgli jednogłośnie uznali Bernsteina winnym, a trybunał skazał go na $1^1/_2$ roku ciężkiego więzienia obostrzonego co miesiąc postem i na zwrot kosztów procesu.

Leczenie zimnem zaleca sławny fizyk francuski Raul Pictet. Według niego, organizm, umieszczony w sztucznej temperaturze 110 stopni niżej zera, otulony futrami, zachowuje naturalną ciepłotę skóry, a ochładza się tylko wewnątrz, co ma znakomicie wpływać na podniesienie czynności trawienia i krążenia krwi. Pictet sam wyleczył się podobno w ten sposób z zadawnionej choroby organów trawienia.

Ofiary. Na dar honorowy dla ks. arcybiskupa Issakowicza otrzymaliśmy od grona osób ze Starego Sącza za pośrednictwem burmistrza p. Pawlikowskiego 8 zł. 10 ct. Na odnowienie Wawelu nadesłały panie Celina Dominikowska i Ludwina Mięczyńska ze Lwowa 2 zł. Prosimy odnośne komitety, aby zgłosiły się do administracyi naszej po odbiór tych pieniędzy.

Zmarli. Leon Zalewski, kierownik 5-klasowej szkoły męskiej umarł w Rohatynie. — Włodzimierz Herman urodzony w r. 1840, b. właściciel dóbr ziemskich i żołnierz z 1863 roku, gorący patryota oraz człowiek nieskazitelnego charakteru, umarł we Lwowie. Cześć jego pamięci.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 1° R. w poł. — $^1/_2$° R. Bar. $772^2/_3$. Podnosi się. Pogoda.

Odwrotnie

Uczeń wypracowuje zadanie na temat: „Wycieczka w góry“. Między innemi pisze: „Nad jeziorkiem było bardzo ładnie. Piękne młode dziewczęta siedziały przy krowach i doiły je. W wodzie wyglądało to odwrotnie“.

Teatr. Dziś we wtorek „Gorąca krew“, operetka w 3 aktach Lindena i Krenna. We środę „Maskota czyli dziewczę szczęścia“, ostatni występ pani Adolfiny Zimajer. W piątek koncert Franciszka Ondrziczka.

Do dzisiejszego numeru dla Sz. prenumeratorów na prowincyi dołączamy katalog wydawnictw jubileuszowych Kościuszki i cennik Księgarni Katolickiej w Poznaniu.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert Ondrziczka.** Wydało się, jakoby p. Ondrziczek ściągnął nas na seans spirytystyczny — i zamagnetyzował nas, zanim do nas przemówił. Pojawił się na scenie bardzo słabo oświetlonej, przydając muzyce nowego efektu. Czuł bowiem dobrze, że muzyka beethovenowska, nie mająca w sobie nic realnego, musi mieć stosowne otoczenie i wtedy lepiej wystąpi, gdy wszystko wokoło w mroku się pogrąży. Na tem tle, jak zaklęty laską czarnoksięską, miał mówić duch Beethovena. Rozpoczął tajemniczem stuknięciem, owem solo tympanowem, genialnie wprowadzającem melodyę prostą, a przecież tytanicznie wielką. Nie można było wówczas myśleć o grze koncertanta, gdyż i on sam nie zdawał się koncertować i nie wysuwał swego *ja* na plan pierwszy. Ograniczał się do roli zapytującego, a duch wielki odpowiadając, kruszył nas każdem słowem swojem.

Artysta, grając koncert Beethovena, zaparł się z miłości dla sztuki swej bogato uposażonej indywidualności, jego praca i znaczenie, to wszystko, co publiczność na koncercie widzieć i słyszeć żądała, zdawało się niknąć i topnieć, gasnąć, olśnione blaskiem genialnej kompozycyi.

Toż samo stało się w aryi Bacha. Ciekawy widział, że koncertant grał cały czas na jednej strunie i słyszał ton potężny i szlachetny, gdy tymczasem on tylko wywołał geniusz mistrza, a wnet zabrzmiał śpiew, jakiego nigdy piękniejszego ucho ludzkie nie słyszało, ani usta nie wyśpiewały. Słusznem jest, by za chwilę tego artystycznego złudzenia czuć dla koncertanta najgłębszą wdzięczność.

Jako wykonawca olśnił ciekawych znakomitą brawurą w tarantelli Wieniawskiego, nas zajął bardziej jako kompozytor barcarolli, pieśni wdzięcznej i ujmującej, tudzież wybornej fantazyi na temata: „Sprzedanej narzeczonej“ Smetany. Pietyzm dla tej ślicznej kompozycyi i genialnego jej twórcy natchnął go do pracy tak starannej i gorąco pojętej. Trzy tematy, których użył, (wstęp fortepianowy wspomina nadto chór żeńców), podał naprzód efektownie, następnie zmieniał je inteligentnie, przyczem wplótł charakterowi instrumentu odpowiadające pełne faktycznej fantazyi okresy, technicznie nadzwyczaj trudne.

Cieszymy się obietnicą drugiego koncertu, który ma odbyć się w piątek. *M. Sołtys.*

Operetka. P. Zimajer staje się z każdym rokiem weselszą. Humor jej bawił wczoraj wybornie licznie zebranych zwolenników jej talentu. Nitouche wprawiła wszystko w ruch, zmusiła do szalonego tańca, nic się jej nie oparło. Wesołość ta i temperament udzielały się w wysokim stopniu publiczności. Zapomnielibyśmy niedługo śmiać się, gdyby nie odwiedziny tego śmieszka, co nas zmusza pośmiać się bodaj w teatrze. Według jej taktu wszystko skakało. Akt drugi szedł w doskonałem tempie, a nie ustępowała mu w niczem scena ucieczki na koniach. Słowem wskrzeszono wczoraj najlepsze czasy operetki. Pp. Gasiński i Feldman za wyborną grę zbierali huczne oklaski. *M. S.*

* **Kronika muzyczna.** W dziale muzyki operowej przybyło kilka nowości, przeważnie średniej miary. W Wiedniu przedstawiono po raz pierwszy nową operę Smareglii p. t. „Cornelius Schutt“ z miernem powodzeniem. Mimo pewnych zalet opera nie zapaliła słuchaczy, brak jej przedewszystkiem oryginalności w pomysłach i bogactwa melodyi. W głównych rolach zbierali oklaski Lola Beth i głośny śpiewak Van Dyck. W Karlsruhe wystawiono po raz pierwszy trzyaktową operę Maksa Schillinga „Ingwelda“, do której libretto napisał dr. Ferdynand Sporch na tle jakiejś legendy skandynawskiej. O tej nowości krytyka wyraża się dość pochlebnie. W Peszcie odegrano świeżo operę węgierskiego kompozytora Hubaya p. t. „Skrzypek z Kremony“, do której libretto wykrojono ze znanej nowelli i przeróbki scenicznej Coppé-Beaudelaira. Przyjęcie zyskała ta opera sympatyczne. Paryska opera komiczna wystawi wkrótce dwie nowości: „Ninon de Lanclos“, epizod muzyczny w czterech aktach pp. Léneki i Berneda, z muzyką Edmunda Missa, oraz „Marchand d'esclaves“, operę z tekstem Armanda Silvestre, skomponowaną przez spółkę Lolo i Massenet.

Sonzogno, słynny medyolański impressario, wyjeżdża na wiosnę z własną trupą do Paryża, gdzie dawać będzie widowiska w teatrze „Porte-St.-Martin“ od 15 maja do 15 czerwca. Repertoar obejmuje Mascagniego „Radcliff“, „L'amico Fritz“ i „Silvano“; Leoncavalla „Pajace“ i „Medyceusze“, Cippoliniego „Ninon de Lanclos“ i „Mały Haydn“, Franchettiego „Kwiat alpejski“, Samary „Męczennicę“, Giordana „Il vito“, van Westerhouta „Fortunio“ i Giannettiego „Chrystus na świętach Purim“. Sonzogno zaangażował między innymi rodaczkę naszą Marcelinę Kochańską, która po skończeniu występów paryskich śpiewać będzie w londyńskim teatrze „Covent Garden“. W obu imprezach p. Kochańska wystąpi po ośm razy, a między innemi jako Nedda w „Pajacach“ Leoncavalla, który obiecał skomponować dla śpiewaczki naszej wielką aryę popisową. Tymczasem zaś p. Kochańska bawi w Berlinie, gdzie w koncercie tamtejszego „Gesangvereinu“ wykonała partyę sopranową z „Pór roku“ i z „Hymnu do św. Cecylii“ Händla.

Mascagni, który bawił przez pewien czas w Medyolanie, gdzie w teatrze lirycznym wystawiano jego operę „Rantzau“, powrócił w tych dniach do Livorno i kończy instrumentacyę najnowszej swej opery „Silvano“, którą przeznaczył do medyolańskiego teatru „La scala“. Premiera nastąpi w marcu. Wpierw jednak, bo w styczniu, usłyszy świat również nieznaną dotąd operę młodego mistrza p. t. „Ratcliff“. „Medyceusze“, opera Leoncavalla, która już z początkiem roku bieżącego wystawioną została w Berlinie, nie może się doczekać przedstawienia w nadwornej operze wiedeńskiej. Odłożono ją znowu na cały rok, tym razem jednak z powodów uzasadnionych. Mianowicie reżyserya wiedeńska zauważyła, że w tekście znajdują się ustępy, ubliżające Kościołowi katolickiemu. Wskutek tego libretto musi ulegać zmianie.

W Berlinie pewne zaciekawienie budzi muzyka baletowa, którą napisał Moszkowski do utworu choreograficznego (*Tanzmärchen*) z tekstem prof. Tauberta. Balet ten wystawiony będzie w operze berlińskiej w ciągu sezonu zimowego. „Suita polska“ Zarzyckiego, która w Niemczech niezmiernie się podobała, a którą słyszeliśmy we Lwowie pod osobistem kierownictwem kompozytora, wykonaną zostanie z kolei na jednym z koncertów symfonicznych w Londynie.

W królestwie operetki pojawiło się kilka nowości. „Kuglarze“ (*Die Gaukler*) operetka Ludwika Varneye, która w Paryżu miała powodzenie, przedstawiona w berlińskim teatrze „Unter den Linden“ nie znalazła uznania ani u publiczności ani u krytyki. Treść oparta na przygodach siłaczy cyrkowych, jest mało zabawną, a chociaż muzyka nie pozbawiona jest melodyjności, całość znudziła Berlińczyków, nie zapewniając tem samem operetce dłuższej egzystencyi. Po upadku „Kuglarzy“ teatr „Unter den Linden“ wystąpił z oryginalną nowością. Jest nią jednoaktowy balet pt. „Meissnerowska porcelana“. Porcelanę, oczywiście, reprezentować będą kostyumy w formie talerzy, filiżanek, waz, półmisków etc. Wystawa baletu ma być wspaniała. Panna Loie Fuller, która wynalazła taniec wężowy z efektami świetlnemi i zwojami materyi, skomponowała pt. „Salomea“ balet pantominę dla *Bouffes Parisiennes* Libretto wyjdzie z pod pióra Armanda Silvestre, muzykę pisze panna Chaminade. W Wiedniu ma być wystawioną wkrótce nowa operetka Garégo „Komedjant“. „Prymas“, taki tytuł dał swojej operetce tuziinkowy kompozytor Conti, a wiedeński teatr „An der Wien“ pragnął ją wystawić. Policya wiedeńska okazała jednak więcej taktu od kompozytora i dyrekcyi, i zabroniła wystawienia tej elukubracyi.

Gustaw Moser, znany komedyopisarz niemiecki, autor przepysznej farsy „Spirytyści“, poświęca się od pewnego czasu kompozycyom muzycznym, a uchodzi za znakomitego wirtuoza na *xylophonie*. W Zgorzelicach na Śląsku pruskim, gdzie Moser osiadł, odbył się koncert kapeli wojskowej, na którym z powodzeniem wykonano polkę Mosera „Veilchenfresser Polka“, od tytułu jego komedyi „Veilchenfresser“, znanej i u nas pt. „Kawaler z fiołkami“. Pod koniec koncertu Moser wykonał solo na *xylophonie*. Jak wiadomo, Moser od paru lat już nie napisał nic dla sceny, chociaż sztuki jego miały olbrzymie powodzenie i pozwoliły mu zebrać gruby majątek.

Mira Hellerówna jest już w Nowym Jorku. Przybyła tam przed dwoma tygodniami tj. 16 listopada na parostatku „Aller“ i już w pierwszym tygodniu swego pobytu ukaże się jako Mignon na scenie opery włoskiej. Jest to jedna z najlepszych jej partyi. Do opery w Hamburgu zaangażowano p. Emmę Rasbównę ze Stryja. Młoda śpiewaczka początkowo poświęcała się grze fortepianowej i dała się poznać we Lwowie jako utalentowana pianistka. Posiadając jednak bardzo piękny głos koloraturowy, zaczęła studyować sztukę wokalną w wybornej

szkole pp. Souvestrów w Dreźnie. Dyrektor hamburskiego teatru, Pollini, wróży pannie Raab bardzo piękną przyszłość. Lola Beeth, primadonna opery wiedeńskiej, wybiera się w podróż artystyczną po Galicyi i Rumunii.

Śpiewacy operowi miewają czasami oryginalną przygodę. Np. w Madrycie debiutował w tych dniach słynny hiszpański toreador Martinez Navarro, który dla teatru porzucił arenę. Ten egzotyczny debiutant wystąpił po raz pierwszy w „Carmenie“, wprawdzie nie jako torreador Espanillo, tylko jako Don José, w każdym razie jednak znalazł się w oryginalnej sytuacyi, przeniósłszy swój fach żywcem na scenę i mierząc się oko w oko z fałszywym tj. teatralnym torreadorem. Debiut był bardzo szczęśliwy, pokazało się, że Martinez Navarro ma bardzo ładny tenor i będzie mógł ze skutkiem porzucić swój krwawy proceder dla teatru. W Anglii znowu wyawansował na bohatera operowego prosty górnik, niejaki Jan Williams. Patti odkryła w nim podobno prawdziwą pierwszorzędną siłę wokalną i zachwycona jego głosem, wzięła go w swoją artystyczną opiekę. Już w grudniu ekzgórnik ma wystąpić publicznie w Londynie. Nie można się zresztą dziwić temu garnięciu się nawet torreadorów i górników po laury operowe, gdyż finansowy efekt tych laurów bywa niesłychany. W Paryżu otwarto przed paru dniami testament zmarłej śpiewaczki Albani. Na mocy tego testamentu miasto Paryż otrzymuje ½ miliona fr. na rozmaite cele dobroczynne. Ogółem zaś na różne inne cele filantropijne zapisała artystka 2 miliony franków.

Pięciu genialnych kompozytorów zyska równocześnie pomniki. Szopenowi towarzystwo muzyczne w Rouen we Francyi stawia pomnik i w tym celu odniosło się do Warszawy z prośbą o nadesłanie kopii pomnika w Żelazowej Woli. W Berlinie ma stanąć pomnik, przedstawiający grupę „Beethoven, Mozart, Haydn“, w Nowym Jorku już odsłonięto uroczyście na przedmieściu Brooklyn pomnik, poświęcony czci Beethovena.

W języku niemieckim wyszła rozprawka, wyświetlająca stosunek pomiędzy Goethem a słynnym swego czasu dyletantem muzykiem ks. Antonim Radziwiłłem, który na długo przed Gounodem, Berliozem, Schumannem i tylu innymi kompozytorami próbował filozoficzny dramat Goethego podłożyć pod muzykę. Radziwiłł był uniwersalnym dyletantem. Kochał się w starożytnych językach, studyował chętnie matematykę, a w Norymberdze uczył się rytownictwa. Z biegiem lat zamiłowanie do muzyki wzięło górę nad wszystkiemi innemi upodobaniami. Posiadał piękny tenor, grał wybornie na wiolonczeli i komponował. Ukoronowaniem właśnie tej ostatniej kategoryi jego działalności artystycznej miał być „Faust“, który mu zajął prawie pół życia.

Zaczął pracować nad tą kompozycyą jeszcze przed r. 1810. W tym roku bowiem jeden z przyjaciół Goethego, Zelter, donosi poecie, że spotkał się z Radziwiłłem, który „zadaje sobie nie mało trudu, aby dopasować muzykę do wiersza „Fausta“ i w istocie dziwnie, jak na cudzoziemca, umie uderzyć w strunę właściwą i wpaść na ton odpowiedni“. W cztery lata potem, kompozytor i poeta znali się już osobiście i oto co pod wrażeniem muzyki Radziwiłła pisze Goethe w jednym ze swoich listów: „Zdumiało nas niezwykłe zjawisko w osobie księcia Radziwiłła, który po mistrzowsku gra na wiolonczeli, sam melodye tworzy i śpiewa, akompaniując sobie na tym instrumencie. Pierwszy to prawdziwy trubadur, którego w życiu spotkałem, talent jędrny, zapał może nieco fantastyczny, ale wszystko, co z siebie wydaje, ma jakieś piętno indywidualne“.

Książę tymczasem na seryo zabrał się do „Fausta“, a genialny jego librecista, odpowiadając wymaganiom kompozytora, dopisał w poemacie swym dwa chóry duchów, a scenę w ogrodzie przerobił i nagiął do duetu, skomponowanego przez Radziwiłła. Niewykończoną jeszcze operą zainteresował się cały królewski dom pruski, z którym książę był blisko spokrewniony, tak dalece, że młodzi członkowie królewskiej rodziny postanowili rozebrać pomiędzy siebie partyę opery, przyczem Faustem miał być następca tronu, a Mefistofilesem ks. Karol Meklenburski. Już w r. 1815 odbyła się próba niektórych ustępów. Tło dla koronowanych solistów tworzyły chóry, w których szeregu błyszczał zastęp radzców dworu i dam z arystokracyi. Goethe z najwyższem zajęciem śledził postępy opery, którą jednak Radziwiłł komponował bardzo powoli. Rok 1830 wytrącił mu pióro z ręki. Ulubioną swą robotę wykończył dopiero w r. 1833, na krótko przed zgonem.

W roku 1835 berlińska Singakademie po raz pierwszy wykonała „Fausta“ z radziwiłłowską muzyką, zacieśniając w ramy koncertowe dzieło, które nie dało się tym sposobem całkowicie ująć. Wkrótce potem wydano partyturę. Oceny artystycznej wartości tej kompozycyi były bardzo sprzeczne. Entuzyaści wynosili ją pod niebo, byli jednak i sceptycy. Z dzisiejszego stanowiska nie można „Fausta“ radziwiłłowskiego traktować inaczej, jak rzeczy, napisanej przez utalentowanego dyletanta, który jednakże sam był bardzo dalekim od przeceniania własnej wartości. Dodać należy, że w tym pierwszym operowym „Fauście“ snuje się dużo reminiscencyi z Haydna, Mozarta i Webera, którzy panowali wszechwładnie nad twórczem natchnieniem Radziwiłła.

Telegramy „Przeglądu“.

Peszt 11 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu podczas debaty nad prowizoryum budżetowem oświadczył poseł Horvath, nie należący do żadnego stronnictwa, że ma w ręku dowody na to, iż minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky wywierał wpływ na wewnętrzne sprawy Węgier. Dziś odbędzie się dalszy ciąg debaty nad prowizoryum budżetowem.

Wiedeń 11 grudnia. Do *Polit. Corr.* donoszą z Konstantynopola, że ambasador angielski zawiadomił Portę oficyalnie o nocie, którą gabinet angielski rozesłał do wszystkich mocarstw w sprawie krwawych zajść w wilajecie Bitlis w Armenii.

Z Petersburga donoszą do *Polit. Corr.*, że Rosya nie myśli porzucać w kwestyi ormiańskiej dotychczasowego wyczekującego stanowiska, i że zaczeka na rezultat zarządzonego przez Turcyę śledztwa w sprawie wypadków w Bitlis, a nie weźmie udziału w ewentualnych dalszych krokach, jakieby Anglia chciała przedsięwziąć.

Wiedeń 11 grudnia. Izba panów zgodziła się w zupełności na rozporządzenie cesarskie z 24 lipca br. przyznające zasiłki okolicom nawiedzonym klęskami elementarnemi. Następnie przyjęła izba panów projekt ustawy o wyprzedażach. W toku debaty występowali liberalni członkowie tej izby pp. Dumba, Leitenberger i Unger przeciw tej ustawie, zarzucając jej reakcyjność. Minister handlu hr. Wurmbrandt zaprotestował energicznie przeciw temu, jakoby ta ustawa, tudzież inne, mające na celu zapobiedz niektórym nadużyciom w ekonomicznem życiu, miały jakikolwiek rys reakcyjny. Zamiarem ministra jest jedynie to, ażeby temi ustawami uchylić nieuczciwą konkurencyę. Po załatwieniu tej ustawy przystąpiła izba panów do debaty jeneralnej nad projektami ustaw o upaństwowieniu czeskiej kolei zachodniej, morawskiej kolei granicznej i morawsko-szląskiej kolei centralnej. Dalszy ciąg tej debaty odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 11 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej domagał się poseł włoski z Tyrolu p. Malfatti, ażeby rząd przyśpieszył akcyę celem nadania zupełnej autonomii włoskiej części Tyrolu i oświadczył, że mieszkańcy Trentyna czynią od pomyślnego załatwienia tej sprawy zawisłem swoje dalsze zachowanie się w obec rządu. Minister finansów p. Plener oświadczył, że nadanie Trentynowi zupełnej autonomii ekonomicznej nie da się pogodzić ani z jednością kraju, ani też z dzisiejszą ordynacyą krajową Tyrolu, jednakże rząd będzie dążył do tego, ażeby doprowadzić do porozumienia się obu narodów zamieszkujących Tyrol. Co się tyczy Czech, oświadczył p. Plener, że jakkolwiek rząd nie jest tego zdania, iż tylko siłą można powstrzymać dalszy coraz niebezpieczniejszy rozwój stosunków w tym kraju, mimo to jednak na podstawie urzędowych sprawozdań władz, nie mógł dotychczas zarządzić zniesienia stanu wyjątkowego, chociaż sam gorąco pragnąłby tego.

Cattaro 11 grudnia. Wczoraj o godzinie 4 minut 35 rano dało się tu uczuć dosyć silne faliste trzęsienie ziemi w kierunku od wschodu na zachód.

Belgrad 11 grudnia. W procesie Cebinacza i wspólników o zdradę stanu, przesłuchano wczoraj oskarżonego Cebinacza i odczytano wiele protokołów śledczych. Dziś dalszy ciąg rozprawy.

Wiedeń 11 grudnia. (Rada państwa). Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów, w dalszym ciągu debaty szczegółowej nad nowym kodeksem karnym, przyjęto bez zmiany wszystkie paragrafy, normujące rodzaje kar więziennych, tudzież paragrafy o warunkowem wypuszczeniu na wolność.

P. Vaszaty postawił nagły wniosek, wzywający rząd, ażeby polecił swym organom w sprawozdaniach swych, w których przedkładają do najwyższej sankcyi wybory prezesów powiatowych, nie zajmować wcale stanowiska politycznego. Na uzasadnienie swego wniosku powołał się p. Vaszaty na to, że skutkiem stronniczych raportów władz rządowych, wybory prezesów powiatowych w Taborze i Blatnie nie uzyskały sankcyi.

Minister spraw wewnętrznych margr. Bacquehem odparł stanowczo zarzut, jakoby władze rządowe postępowały sobie stronniczo. Przeciwnie, władze postępują zawsze prawidłowo, to też minister nie widzi powodu dawania im instrukcyi, aby zmieniły swe postępowanie. (Oklaski).

P. Pattai (antysemita) postawił nagły wniosek, ażeby urzędnikom od 8-mej aż do 11-tej rangi przyznano nadzwyczajne dodatki do płac po 200 zł. już od 1-go stycznia 1895 i wzywający rząd, ażeby już w pierwszem półroczu 1895 wniósł w izbie projekt ustawy, regulującej definitywnie pensye urzędników. — Wniosek swój motywował p. Pattai tem, że finanse państwa są w wybornym stanie, a wielkie zapasy kasowe pozwalają na przeprowadzenie tej reformy.

Wniosek ten poparł antysemita Gessmann, sprzeciwił się mu zaś członek lewicy p. Beer i nazwał wniosek p. Pattaia licytacyą o popularność. Minister finansów p. Plener podziękował p. Beerowi, który w komisyi tyle już pracował około polepszenia doli urzędników, za to, że wystąpił przeciw wnioskowi p. Pattaia, który nazwał mówca parlamentarnem zaskoczeniem rządu z nienacka. Następnie oświadczył p. Plener, że nigdy nie dopuści do tego, ażeby deficyt powrócił do budżetu i dlatego na każdy nowy wydatek musi istnieć pokrycie. Rząd postępuje wprawdzie zwolna, krok za krokiem, ale ma jasno wytknięty program i dlatego nie może tak hojnie postępować jakby chciał, wszelako nigdy nie uchylał się od swych zobowiązań. (Oklaski). P. Exner (z lewicy) oświadczył, że wprawdzie dzisiejszy szemat płac urzędniczych jest niemożliwy, wszelako niemożliwem jest także to, czego żąda p. Pattai, gdyż na to potrzebaby 9—10 milionów rocznie. Zapasy kasowe nie są żadnem pokryciem, a kto popiera jakiś wniosek, ten powinien także postarać się o pokrycie na wydatki. Z tego powodu sprzeciwia się mówca nagłości. Antysemita Lueger ostro uderzył na lewicę, zarzucając jej, że w każdej innej kwestyi lubi popisywać się szybkością działania, tylko w kwestyi polepszenia płac urzędników działa tak ostrożnie.

W głosowaniu odrzucono nagłość wniosku p. Pattaia. Wniosek sam będzie regulaminowo traktowany.

Antysemita Doetz wniósł interpelacyę do ministra rolnictwa, w której zapytuje, czy będą utworzone przy ambasadach przyboczne rady doradcze dla spraw rolnictwa.

Wieczorem odbyła izba drugie posiedzenie.

P. Kramarz (młodoczech), powołując się na odjęcie debitu pocztowego dziennikowi *Frankfurter Zeitung*, postawił nagły wniosek, domagający się zniesienia §. 26 ustawy prasowej, dającego rządowi prawo odbierania debitu pismom zagranicznym. Minister Bacquehem oświadczył, że *Gazecie frankfurckiej* odebrano debit nie dla tego, iż krytykowała ujemnie politykę koalicyjną, lecz dla tego, że obrażała dynastyczne uczucia ludności. Rząd nie może zrzec się prawa, przyznanego mu w §. 26 ustawy prasowej. Izba odrzuciła nagłość wniosku p. Kramarza, a wniosek ów przekazała komisyi prasowej, poczem przystąpiła do debaty nad ustawą o kolejach lokalnych. Młodoczech p. Keftan żądał, aby krajom przysługiwało prawo udzielania koncesyi na budowę małych kolei (Kleinbahnen). Minister handlu sprzeciwił się temu żądaniu, a zarazem wyraził radość swą z tego, iż jego zasada traktowania kwestyi ekonomicznych zaczyna torować sobie drogę. Zasadniczą myślą obecnej ustawy jest to, iż koleje lokalne na wielką skalę wtedy tylko należy budować, jeżeli będą dawały 3%. W końcu prosi minister Izbę o załatwienie tej ustawy jeszcze przed świętami, ażeby mógł za ponownem zebraniem się Izby przedłożyć cały szereg projektów budowy kolei lokalnych. (Huczne oklaski) Następne posiedzenie Izby odbędzie się dziś wieczorem.

Rzym 11 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu przedstawił minister finansów Sonnino exposé finansowe i wykazał, że preliminarz budżetu na r. 1895/96 uprawnia do najpiękniejszych nadziei. Wydatki preliminowane na 794.401.000 lir. Na pokrycie deficytu zbierze rząd przez rozmaite oszczędności 53 milionów. Oszczędności na budżecie wojska i marynarki wynoszą 20 milionów. Po wprowadzeniu w życie wszystkich oszczędnościowych urządzeń pozostanie do pokrycia jeszcze około 27 milionów, a pokrycie to znajdzie się w racyonalnem podwyższeniu dochodów, między innemi przez zaprowadzenie taxy stemplowej od zapałek itp. W ten sposób, jak się zdaje, równowaga w budżecie będzie stanowczo zapewniona bez zaciągania nowych długów w kraju lub za granicą. Omawiając zamknięcie rachunków, skonstatował minister, że skarb państwa, pomimo smutnej spuścizny jaką objął z lat poprzednich, mógł wypełniać prawidłowo funkcye swoje, przekazane mu ustawami. Co się tyczy rezultatu ankiety wyznaczonej dla zbadania stosunków panujących w łonie banków mających prawo emissyi not, oświadczył minister że ankieta ta stwierdziła, iż wszystkie trzy instytucye emisyjne wypuściły za 272 milionów lir ponad swój kapitał. Te fundusze są unieruchomione, t. z. ulokowane w takich przedsiębiorstwach, z których nie można ich rychło wycofać. Owóż ankieta proponuje, aby tym trzem instytucyom wyznaczono 15-letni termin celem uruchomienia tych kapitałów. Na mocy zawartej konwencyi obejmuje bank włoski na siebie wszystkie konsekwencye, wynikające z likwidacyi instytutu „Banca romana“.

W końcu wykazywał minister, że finansowa i ekonomiczna sytuacya Włoch polepsza się i zaznaczył z naciskiem, że przy nadzwyczajnych wysiłkach zażegna wszelkie niebezpieczeństwa, jakieby Włochom mogły grozić.

To exposé zrobiło wyborne wrażenie. Wielu posłów gratulowało ministrowi. Dawno już żaden włoski minister finansów nie odniósł swem exposé tak zupełnego sukcesu.

Wiedeń 11 grudnia. *Wiener Zeitung* ogłasza nominacyę hr. Wolkensteina ambasadorem w Paryżu, a ks. Franciszka Lichtensteina ambasadorem w Petersburgu.

Berlin 11 grudnia. Kanclerz ks. Hohenlohe wręczył prezydentowi parlamentu pismo prokuratora, domagające się zezwolenia na sądowe ściganie o obrazę majestatu tych posłów socyalistycznych, którzy na pierwszem posiedzeniu parlamentu nie wstali z miejsc, gdy wzniesiono okrzyk na cześć cesarza.

Wiedeń 11 grudnia. Cesarz przyjmował wczoraj deputacyę posłów i burmistrzów z Dalmacyi, którzy wręczyli mu memoryał w sprawie panującej w tym kraju nędzy. Cesarz przyrzekł polecić rządowi, aby zajął się regulacyą i ulepszeniem dróg, tudzież aby Dalmacya była połączona kolejami z Bośnią i z resztą monarchii.

Peszt 11 grudnia. Sejm 205 głosami przeciw 90 przyznał rządowi prowizoryum budżetowe na pierwszy kwartał 1895.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze ta też za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 11 grudnia. (Z Izby handlowej).
Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·50 do 216·50 Kolej Lwow.-Czern. Jassy po 291·50 zł. w. 294.50 do 294.— Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 435·— do 450·—
Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·[illegible] Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·10 do 100·80 Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. [illegible] kredyt. gal. [illegible] 4% (l. [illegible]) 98·20 do 98·90. [illegible] los. w 41 [illegible] los. 97.50 do 98·20, 4% los. w [illegible] latach [illegible] do [illegible]7·50. [illegible] los. w [illegible] lat. —·— do —·—.
Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.80 do 97.50. Bukow. funduszu propinacyjnego [illegible] 101·70 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. [illegible] 102·— do 102·70, Pożyczki krajowej 6% 10[illegible]·50 do —·— 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1893 96·— do 96.70 [illegible] z roku 1893 96·20 do 96·90.
Monety. Dukat cesarski 5·84 do 5·94 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.34·— do 1.35 ·—. 100 marek niemieckich 60·70 do 61·20.

Wiedeń dnia 11 grudnia. (godz. 11 w połud.). Kredyty 396.35, kred. węgierskie —·—, Anglob. 194·65 Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 279.—, Akcye tytoniowe 231.50, Staatsbahny 388.75 Lomb. (z kup.) 108.— Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta [illegible] 4⅕% [illegible] —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, [illegible] 60.97 Losy tur. —.—.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski

Papier z fabryki Braci Pinkiewiczów w Skole

Drukarnia ... [illegible]